

# WROBLE na DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 32 (269). 11 VIII. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Rys. J. Zaruba, Warszawa

**Umiejętnie stosowana woda sodowa jest najlepszym środkiem orzeźwiającym!...**



# Historja jednego małżeństwa.

Jestem sam. Sam, jak kotek. Nawet kotek jest mniej samotny, bo może koło niego wbije ktoś drugi kotek i będą razem dwa kotki. A ja jestem sam. Sam jak palec. A nawet palec jest mniej samotny, bo przecież u każdej ręki mamy po pięć palców, więc zawsze się dla palca czwórka do bridża znajdzie, a ja jestem sam.

Mam dwie talje kart. Co robi człowiek samotny, mający dwie talje kart?

Kładzie pasjansy...

Tak więc robię. Kładę takie pasjansy, które wychodzą i takie, które nie wychodzą. Przez cały dzień przekładam karty i jakoś czas schodzi. Wreszcie nie wytrzymałem. Dość tej samotności.

Postanowiłem się ożenić. Z dwojga złego — to już lepiej się ożenić, niż całe życie układać pasjansy. Jak masz żonę, to już masz cały dzień zajęty i nie masz czasu na układanie pasjansów.

Pierwszy rok był piękny. Nie układałem zupełnie pasjansów. Nawet tego napoleońskiego, który tak bardzo lubiłem. Wogóle żadnego.

Gramy z żoną w karty. Ona siedzi naprzeciw mnie i uśmiecha się. Ja uśmiecham się do niej. Szczęście uśmiecha się do nas. Można oszaleć z radości. W międzyczasie gramy w „marjaż”. Piękna gra. Dwie osoby siedzą naprzeciw siebie i milczą.

Po roku małżeństwa moja żona powiedziała mi pewnego dnia:

— Słuchaj mój mężu... słyszałam, że bardzo ciekawą grą jest preferans... to nawet o wiele bardziej interesujące, niż nasze odwieczne sześćdziesiąt sześć...

— Ba, ale do preferansa potrzeba trzech osób — odparłem z pewnym wahaniem.

— Mążu postara się o tego trzeciego — powiedziała żonka i pocałowała mnie w czoło.

Mążu postarał się. Jest nas więc troje. Razem siedzimy przy kolacji i razem zasiadamy do preferansa. Ona milczy ze mną, a z nim szczebioce. Ja jestem na ostatnim planie, a on na pierwszym. Trudno... preferans... siła wyższa...

Przyzwyczałem się nawet i do preferansa i do naszego typu, który pali moje cygara, całuje w usta moją żonę (poznają to po zapachu mych cygar) a nawet naszą pokojówkę (ta sama metoda rozpoznawania). Typ przychodzi codziennie na kolację, a ostatnio nawet i na obiad. Wogóle się czuje u mnie, jak u siebie w domu. Gdy nie ma humoru muszę chodzić na palcach, albo z domu wychodzić...

W trzecim roku — żoneczka powiedziała mi:

— Słuchaj najdroższy — preferans jest piękną grą, ale słyszałam właśnie, że bridż jest grą o wiele bardziej interesującą...

— Ba dziecko — powiedziałem jej nieśmiało — ale do bridża potrzeba czwórki...

— Postarasz się o czwartego, bo ty kochasz swoją żoneczkę?

Postarałem się więc o tego czwartego. Teraz w moim domu dniem i nocą siedzą dwa typy. Jeden z nich nawet sypia w moim pokoju, gdyż mieszka daleko i po bridżu nie oplać mu się do domu wracać. Nosi moje pidżamy. A ja muszę spać na hamaku w ogrodzie. Brr...

W czwartym roku żoneczka powiedziała mi:

— Słuchaj mężusiu, słyszałam, że bardziej interesującą grą jest runny-bridge...

— Tak żoneczko, ale do tego, potrzeba conajmniej pięciu osób, aby gra była interesująca...

— Tak, ale mążu kocha żoneczkę i postara się o piątego...

Postarałem się. Ten piąty śpi na moim hamaku w ogrodzie. Powiedział, że może spać w bocianiem gnieździe na dachu, bo napewno bociany do naszego domu z Egiptu nie wrócą, gdy jestem takim niedołągą, że nie miałyby co u nas robić. To mi było smutno. A jeszcze bardziej było mi smutno, kiedy dowiedziałem się, że ma ten sam numer butów co ja i nosi moje pantofle domowe.

Pewnego dnia zwymyślał mnie nawet że mam zły gatunek bielizny i on nosząc ją, musi się przezemnie rumienić ze wstydu. Ale trudno, czego się nie robi dla partnera. Graliśmy codziennie w karty — i trzej moi partnerzy patrzyli na mnie z politowaniem, gdy przegrywałem do nich bajońskie sumy w runny-bridge. Trudno...

Aż pewnego dnia — ona oświadczyła:

— Słuchaj najdroższy, słyszałam, że bardzo ciekawą grą jest sześćdziesiąt sześć w czwórce...

— Tak, najdroższa, ale nas jest teraz pięcioro, nie wypada przecież pozbywać się naszych drogich partnerów...

— Ale kto mówi o pozbywaniu się. Będę grać z nimi, a ty będziesz sobie układał pasjansy.

Mam żonę, mam dzieci, mam trzech przyjaciół domu, a mimo to jestem sam. Codziennie wieczorem układam sobie pasjansy, a oni grają sobie w czwórki w sześćdziesiąt sześć... Jest mi dobrze. Tylko miałem przykry sen. Śniło mi się, że moja żoneczka powiedziała:

— Słuchaj najdroższy, słyszałam, że bardzo interesującą grą jest piłka nożna... ale podobno do tego potrzeba aż 22 mężczyzn...

Zetge.

## Rokowania.

Rus. Charlie, Kraków



Mussolini: — Porozumiewajmy się, może tymczasem deszcz przestanie padać...

# Napoje orzeźwiająjące.

Nie sypmy ludziom w oczy piachu,  
i unikajmy satyry, co tnie!  
Oto dlatego te „Wróble na Dachu”  
poświęcone są — mnie.

Napoje orzeźwiająjące! Kapuj,  
jak genialna jest idea ta  
Sinalco — to jest także napój,  
a Sinalco — to ja!

Ale temat to całkiem surowy,  
to tylko takie nakreślone tło —  
Nikt przez Sinalco nie stracił głowy,  
najwyżej było — mdło.

To sobie muszę wam powiedzieć,  
bo trzeba umieć z siebie kpić:  
że równie trudno — trzeba wiedzieć —  
Sinalca czytać, Sinalco pić.

Ja znam swą wartość i swą rolę  
jak żaden inny chyba ludź —  
więc co innego zawsze wolę  
zamiast Sinalca — truc!

JAN SINALCO.

## PRZED WYBORAMI.

Ponieważ zachodzą pewne wątpliwości, co do tego, kto ma prawo wyborcze do senatu, wyjaśniamy:

Trzeba mieć ukończone 30 lat. Warunek ten nie obowiązuje byłych ministrów, inwalidów wojny światowej, bojowców 1905 roku oraz generałów dywizji.

Należy wykazać się ukończeniem studiów wyższych. Warunek ten nie obowiązuje: dyrektorów gimnazjów, wyższych dygnitarzy w ministerstwie oświaty oraz byłych ministrów.

Ukończona szkoła podchorążych: warunek ten nie obowiązuje kobiet, o ile wykażą się drugim stopniem P. W.

\* \* \*

Agitatorzy opozycyjni łomaczą na wsi zagadki nowej ordynacji wyborczej do senatu.

— Słuchajcie chłopcy — tam jest powiedziane, że jak kto wstrzyma się od głosowania, to w nagrodę dostanie order...

## BARBARZYŃSTWO.

Delegat włoski przy Lidze Narodów wręcza notę protestacyjną.

— To niesłychane — oburza się. — Abisynczycy znowu sprowokowali zajścia.

— W jaki sposób — dopytują się europejscy dyplomaci.

— Ależ to barbarzyństwo... proszę sobie tylko wyobrazić... strzelali z armat do naszych samolotów, które miały obrzucić bombami ich stolicę.

## EKSMISJA.

Komornik przychodzi do niewypłacalnego lokatora.

— Proszę pana, czy pan zapłaci?

— Chętnie ..

— To niech pan płaci...

— Ale nie mam czem...

— W takim razie wyrzucam pana na ulicę...

— Na miłość Boską, niech pan tego nie robi...

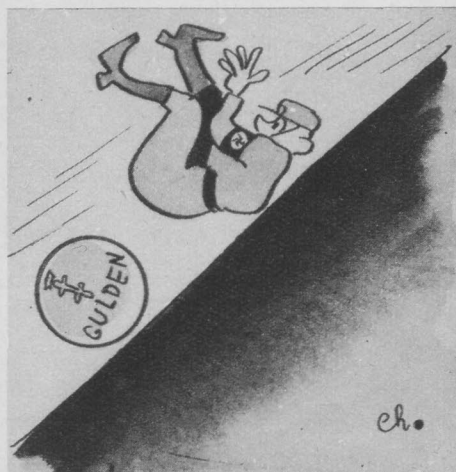
— Dlaczego?

— Nie umiem pływać...

Dla wyjaśnienia dodajemy, że rzecz działa się we Wenecji.

## Gospodarka Wolnego Miasta.

Rys. Charlie, Kraków



Stocznia gdańska.

## Powrót z wycieczki.

Rys. Charlie, Kraków



— A mówiłam ci, żebyś nie pił tyle wody sodowej...

## Z kosza redakcyjnego.

W izbach ustawodawczych zmienia się twarze, ale nie zmieni się oblicze...

\* \* \*

Początek bajeczki dla dzieci: „W pewnym pokoju było coraz duszniej, więc wujaszek Mussolini chciał otworzyć okno...”

\* \* \*

W najbliższym czasie mabyć rozpisana nowa pożyczka wewnętrzna. Jako premia ma być rozlosowane między subskrybentów prawo wybierania do senatu.

\* \* \*

Fatalna pomyłka druku. W jednym z pism czytamy: „Rozpasanie pożyczek wewnętrznych spotyka się z powszechnym entuzjazmem.”

\* \* \*

Pewna dziennikarka europejska udaje się do Abisynji, aby stamtąd nadsyłać korespondencje wojenne. Przyjaciele pytają się jej o adres.

— Ach, drobiazg — odpowiada. — Proszę adresować: Addis Abeba — moje nazwisko — i z listami Negusa.

\* \* \*

Opozycja twierdzi, że nowi posłowie do sejmu pochodzą z wolnego wyboru starostów i mianowania przez społeczeństwo.

\* \* \*

Pewien młody literat polski stale twierdzi, że kryzys literatury w Polsce jest tak wielki, że aby coś dobrego przeczytać, trzeba sobie samemu napisać.

\* \* \*

Pewien letnik dlatego tylko zaśmiewał góry odpadkami i niedopałkami, żeby czuć się w nich — jak na własnych śmieciach.

\* \* \*

Kobieta, która sobie złamała kark: łami-główka.

Zakłady pogrzebowe nie powinny się nigdy śpieszyć. Zarabiają przecież na zwłokach.

## ZWYCIĘSTWO.

Upał w Erytrei niedozniesienia. Żołnierze padają jak muchy. Szpitale przepelnione. Zwątpienie wkrada się w szeregi wojsk włoskich, jakie przyjechały do Afryki. Sytuacja z dnia na dzień coraz gorsza.

Aż wreszcie pewnego dnia — sytuacja uległa radykalnej poprawie.

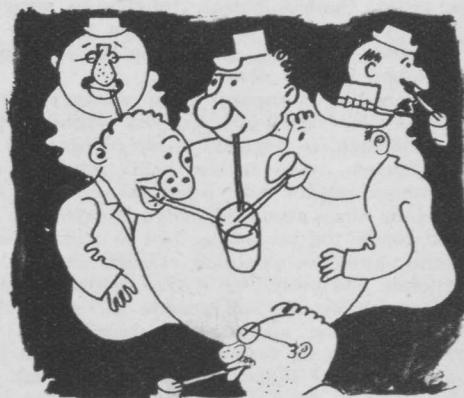
Z Afryki nadeszła depeza.

— Przyjechał tu Mussolini.

Odrzuć wszyscy generałowie i cała armja znalazły się w cieniu...

## Środek orzeźwiający.

Rys. S. Merz, Lwów



Oran-żyda.



## ORZEŻWIAJĄCY ŚRODEK.

W upalne sierpniowe popołudnie wybrałem się na przechadzkę. Było gorąco i parno, jak w parowej łaźni. Szedłem powolnym krokiem Beduina, który przeszedł Saharę bez kropli wódki (przepraszam — wody!).

Nagle zamajaczyły przedemną kontury cukierni. Byłem przekonany, że fata morgana, ale na wszelki wypadek wszedłem do środka. Po chwili znalazłem się w cieniu sztucznych palm. Zamówiłem dwie porcje lodów. Ochłodziło mnie to i orzeźwiło. Ku zdumieniu personelu cukierni wyciągnąłem się i zawołałem jak swego czasu (zapewne w innej sytuacji) Mickiewicz: „Sielsko mi — rzeźwo — lubo! Wiem, co to być ptakiem”. — Potem uregulowałem rachunek.

Po krótkim czasie gorąco znowu zaczęło dokuczać. Uderzyły na mnie siódme, później ósme, a nawet dziewiąte poty. Głosem ochrypłym z pragnienia zażądałem w pierwszym lepszym kiosku wody sodowej.

Tymczasem temperatura rosła jak na drożdżach. Barometr wskazywał 40 stopni C. w cieniu. Gorąco dokuczało jak rozkapryszone dziecko. — Wypiłem flaszkę oranżady i zakąsiłem dwiema tubkami lodów. Na deser kupiłem pudełko miętowych pastylek.

Natarłem całe znużone ciało wodą kolońską i z trudnością posuwałem się przed siebie. Po drodze wypijałem napotykaną lemonjadę, oranżady, zsiadłe mleka, kefir, wody sodowe z sokiem i bez soku, zjadałem lody w tubkach i porcjach.

Kiedy wydałem ostatnie banknoty na orzeźwiający środek, ogarnęła mnie czarna rozpacz.

— Położę się chyba na ulicy — medytowałem — i będę czekać aż mnie zabije upał...

Ale nie zdołałem jeszcze wyciągnąć się wygodnie na bruku, kiedy przyszedł ratunek i ochłodzenie. Naprzód spadła jedna kropla, w krótki czas potem druga, później trzecia, czwarta, piąta. Wkońcu lunął ulewny deszcz. W pobliżu nie było żadnej bramy. Napróżno biegłem tuż przy murach kamienic i domów. Nie pomagało. Przeciwnie — często wpadałem z deszczu pod rynnę.

Teraz dopiero ogarnął mnie przenikliwy chłód a przez ciało w krótkim galopie przebiegł dreszcz.

Deszcz jest najlepszym i najtańszym środkiem orzeźwiającym. Jakże to szczęście, że mamy go pod dostatkiem!

Felix.

## CO TO JEST ABISYNJA?

Abisynja jest tzw. „czarnym lądem”, chociaż właściwie ta nazwa jest wielką, wiekową omyłką, gdyż ląd, ściśle biorąc, nie jest koniecznie czarny, a jedynie jej mieszkańcy. Ludność Abisynji jest bardzo biedna i bitna, a wkrótce, jak zapowiadają Włosi, ma być również bita.

Już od małego dziecka Abisyńczyki mówią po abisyńsku, co znacznie im ułatwia spędzanie czasu w tych upalnych okolicach. Powodem tego upału jest okoliczność, którą dopiero w ostatnich czasach wyświetlili uczeni geografowie, a mianowicie, że słońce grzeje tam daleko mocniej, niż gdzieindziej. Słońcem lokalnym, naokoło którego wszystko się kręci na pięcie, jest miejscowy negus Negeszi, zwany też Menelikiem, Rasem, lub tem podobnie. Mimo tego okrężnego ruchu, nie miewa on zawrotu głowy, która jest tak silna, że zamierza on przebić nią mur Ligi Narodów. Negus mieszka w Addis-Abeba, gdzie można go spotkać chodzącego pod parasolem, z wielką brodą i z wielką godnością, podczas gdy jego otoczenie biegnie, jak może, bosobok niego. Lud abisyński, mimo braku kultury, jest bardzo pewny siebie i twardo stoi na nogach, na których robią mu się nieraz odciski od ciągłego chodzenia. Abisyńczyki bowiem są bardzo niespokojni, to też są w ciągłym ruchu. Niekiedy z nich robią zagranicą karierę, jako kelnerzy lub fordanserzy. Wogóle tubylcy odznaczają się wielką zrzecznością, zwłaszcza w tańcu wojennym, tańcu wśród mieczów angielskich, włoskich i francuskich. Abisyńczyki są bardzo wstrzemięźliwi, zwłaszcza wtedy, kiedy nie mogą postąpić inaczej. Jedzenie ich składa się z potraw, a podczas wojny z Włochami zamierzają wprowadzić nowe danie w postaci dania im w skórę w sosie neapolitańskim. Ulubiona potrawa krajowców — mostki cielęce — obecnie wyszły zupełnie z użycia, gdyż cesarz abisyński kazał zarekwirować dla celów wojskowych wszystkie mostki i oświadczył, że ma dość cieląt w kraju. Ogółem biorąc, tubylcy są szczerzy, uczynni i nigdy się nie zdarza, aby na kogoś kiwali palcem w bucie z tego prostego powodu, że ich poprostu nie noszą, a kiwanie na świeżym powietrzu w klimacie tym jest podobno bardzo denerwujące.

Do oszczerczej kampanji pism europejskich o Abisynji należy również twierdzenie, że Negus jest wielkim nygusem. Okazało się jednak po dłuższych badaniach, że pogłoski te nie polegają na prawdzie i że cesarz nie jest wcale nygusem, tylko czasem sypia popołudniu. Państwa europejskie, stosujące wobec państw niecywilizowanych politykę „otwartych drzwi”, natrafia tutaj na duże trudności, gdyż Abisyńczyki mieszkają w szczerem polu i drzwi wogóle nie posiadają. Jest to zresztą jeszcze jeden dowód szczerości tego ludu, który w ostatnich czasach zaczęło okropnie oczerniać, nie biorąc zupełnie pod uwagę, że w tym kierunku absolutnie nic nie da się zrobić. Lecz Abisyńczyki nie robią sobie nic z taktyki europejskiej, gdyż są odważni i nigdy się nie zdarzyło jeszcze, aby dzielny wojownik abisyński zbladł ze strachu na twarzy. Ogółem kraj ten przypomina niektóre państwa Europy i Ameryki Południowej: Jak tam, tak i tu rodzice małych Abisyńczyków składają się z ojca i matki, przyczem system dwóch ojców nie jest stosowany z powodu zbyt wielkiego ubóstwa krajowców.

JGM.

## NAJLEPSZY ŚRODEK ORZEŻWIAJĄCY.

Od lat dziesiątków głosi fama, że da najlepsze orzeźwienie podczas gorąca — haust szampana, ugasi upał i pragnienie.

Wszyscy, co różnych wód syfony chlepczecie oraz lekki szprycer, porzućcie zwyczaj ten chybiony i szampan zgodnie sąćcie dzisiaj!

Więc pijąc wodę dziś sodową niech pan pomyśli, proszę pana, że marzyć wolno w noc sierpniową nawet nam dzisiaj o szampanach!

WITEK.

Dobrze, powiecie — lecz najgorsze to jest w szampanie, że tak drogi — skąd obywatel wziąć ma forszę, gdy obywatel jest ubogi?

Na to nie daję odpowiedzi — oleju w głowie płonie lampa — wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, kto ma szampana i na szampan!

## Środek orzeźwiający po birbantce.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— No, wejdź skarbeczku do środka!...

## Przekonująca dyskusja polityczna.

Rys. Wik, Warszawa



— Wie pan, dlaczego Mussolini nie chce prowadzić wojny z Abisynją — nie ma na to środków...  
— ...Czy finansowych?  
— Nie, tych oto — orzeźwiających!...

## PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

„Za chwilę przyjdzie na mnie kolej...” myślał samobójca leżący na torze.

„Zaraz wezmę cię do galopu!” — pogroził dżokej swemu wierzchowcowi.

Ostatnie gdańskie zarządzenia celne są: bez-celne. „A niechże cię kule biją!” — krzyknął do żony beznogi kaleka i zaczął ją bić kulami.

„Nie mogę cię znieść!” — mówiła kura do niezniesionego jaja.

„Pierwsze lody prysnęły!” — zawołałem, opuszczając na ziemię tubkę lodów — i kupiłem drugą.

„Ludzie mnie wezmą na języki!” — myślał tort podany do stołu.

„O wilczku mowa, a wilczek tu!” — zauważył do-wcipny barczerz na widok wchodzącego zucha, o którym poprzednio rozmawiano.

„Plecie jak na mękach” — mówił kat o zeznaniach torturowanego skazańca.

„Jestem zawołanym lekarzem” — cieszył się lekarz, którego żona zawołała z drugiego pokoju na obiad.

„Od przybytku głowa nie boli...” — powiedział przedsiębiorca kinowy, otwierając nowy przybytek dziesiątej muzy.

„Wszystko ma swoje granice...” — zdawała sprawę komisja graniczna po wypełnieniu swego zadania.

„Cóż to za roztrzępiona dziewczyna” — powiedziałem na widok mojej pokojówki zajętej trzepaniem dywanów.

Reldnaz.



## Po wyjściu z knajpy.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Patrz Tadzuchna — jeszcze jedna „mocna.“

## RÓŻNE ROŻNOŚCI.

— To jest dobrze ułożony młodzieniec! — mruknął pielęgniarz, układając na łóżku kontuzjonowanego sportowca.

\* \* \*

— Mogę go panu polecić! — rzekł woźny, biorąc od szefa list do polecenia.

\* \* \*

— Trzeba wiać! — westchnął jesienny wiatr.

\* \* \*

— Kubek w kubek! — szepnął pan Kuba, nalewając w kubek mleka.

\* \* \*

— Zwinę interes! — rzekł akrobata, zwinając dywanik, na którym się popisywał.

\* \* \*

— Trzeba się trzeźwo patrzeć na życie! — stęknął pijak, trzeźwiąc się wodą sodową.

\* \* \*

— Ale mam nosa! — zauważył z zadowoleniem słoń, przeglądając się w wodzie.

\* \* \*

— Precz mi z oczu! — zawołał zirytowany pan, zdejmując zbyt słabe okulary.

\* \* \*

— Nic u mnie nie słyhać! — odparł na zapytanie: „co słyhać?“ pewien głuchy pan.

\* \* \*

— Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie! — troskał się koszykarz, który się pomylił w swej robocie.

BOGDAN.



## SŁOMIANY WDOWIEC.

— I nie tęskni pan za żoną, panie Chrupczalka?

— Niebardzo. Przecież zostało mi radjo, które mi gada i szef, który mi wymyśla!...

## TANI SKARB.

— Jakie pani ma szcuple, delikatne pa-luszki, panno Elu!

— Wiem o tem. Moja matusia zawsze mówi, że mój przyszły mąż nie zrujnuje się na mój ślubny pierścionek...

## NA PENSJL.

Proszę mi powiedzieć krótkie zdanie, w którym orzeczenie jest zainkiem?

— Ja twoja!

— A co to jest zdanie dopełniające?

— Tyś mój!

## WYWIAD Z OSTATNIM MILJONEREM.

Ludzie myślą, że na świecie jest więcej milionerów, niż włosów na głowie. Owszem! Ale na łysej głowie! Bo żyje tylko jeden milioner: mr. Kupkins, fabrykant środków orzeźwiających. Reszta milionerów leży. Leży bez dwóch, trzech milionów. Cierpią nędzę! Wiemy z dobrego źródła, że onegdaj Morgan pożyczył od koleżki Rockefellera na obiad i przez to biedny Rockefeller nie mógł oddać trzewików do naprawy!

Ale wracając do mr Kupkina... Otóż przyjechał on do Polski, gdyż słyszał, że nadchodzą tu emocjonujące wybory. A gdzie emocja, tam przydadzą się środki orzeźwiające! Robimy wywiad z tym ostatnim milionerem.

— Jak pan doszedł do pieniędzy, mr. Kupkins?

— No, szedłem, szedłem, aż doszedłem do banku i tu podniosłem potrzebną sumę!...

— Hm... A czy przyjemnie być milionerem?

— Owszem. Ale przypuszczam, że można też nieźle żyć mając zaledwie kilkaset tysięcy dolarów!

— A co pan jadł we czwartek na obiad?

— To samo, co dwa tygodnie temu!

— Hm... A czy pan lubi chodzić do teatru?

— Jestem tak bogaty, że mogę sobie na to pozwolić, aby do teatru chodził za mnie mój kamerdyner!

— A jeszcze jedno! Jaki środek uważa pan, mr. Kupkins, za najbardziej orzeźwiający?

Milioner zamyślił się głęboko, aż na jego czole ukazała się pionowa kontrafaldka. Wreszcie odparł:

— Myślę, że najskuteczniej orzeźwia — grubsza pożyczka!

Bogdan.



## WYMÓWKA BIEDNEGO GRZESZNIKA.

Mikołaj Wątróbka został zasądzony na trzy miesiące aresztu. We więzieniu odwiedziła go jedna z jego narzeczonych i zapytała, zaco został zasądzony.

Wątróbka opowiedział: — Szedłem sobie spokojnie swoją drogą, gdy nagle zobaczyłem na ziemi sznureczek, pomyślałem, że może się do czegoś przydać, wziąłem go i poszedłem. Taka to jest przyczyna mego nieszcześcia.

Narzeczona: — Za sznur nikogo nie zasądzono jeszcze na kryminal.

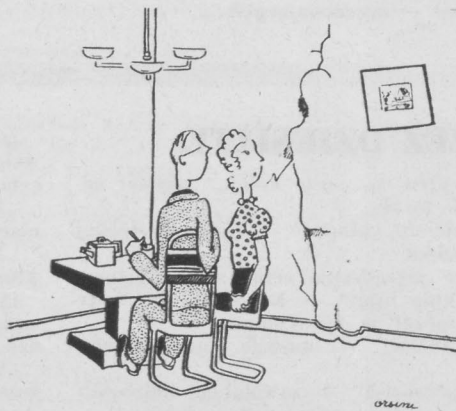
Wątróbka: — No w każdym razie coś tam jeszcze na sznurze było.

Narzeczona: — Co takiego?

Wątróbka: — Dwa małe woły.

## Humor zagraniczny.

„Le Rire“



Gdy sąsiad w nowoczesnym domu zbyt silnie opiera się o ścianę...

## SŁUSZNE PYTANIE.

— Wszyscy mi mówią, że w tym kapeluszu wyglądam o 10 lat młodziej.

— A ile pani ma lat?

— Skończyłam 27.

— W tym kapeluszu, czy bez?

## KLUB MYŚLIWSKI.

Ktoś zapytał trzech namiętnych brydżystów:

— Dlaczego nazywacie siebie Klubem Myśliwskim?

— Bo stale polujemy na czwartego!...

## UPRZEDZIŁ GO.

— To nieuczciwie z pańskiej strony! Dlaczego mnie pan nie uprzedził, iż na tym domu ciąży hipoteka?

— Jakto, nie mówiłem panu? Przecież powiedziałem wyraźnie, że to jest prawdziwie nowoczesna budowa!

## UPRZEJMOŚĆ NIE ZASZKODZI.

— Panie doktorze — skarży się pacjentka — mój mąż ma tak żelazne zdrowie, że nie chce mi nigdy wierzyć, gdy mnie coś boli.

— Ależ łaskawa pani, pani jest także zupełnie zdrowa! Jeszcze pani przeżyje swojego męża!

— Doprawdy? Dziękuję serdecznie doktorze! Ale czy pan nie mówi mi tego tylko dlatego, żeby mi zrobić przyjemność?

## ORJENTUJĄCA SIĘ.

— Córeczka pani nauczyła się esperanta?

— Owszem.

— Czy mówi płynnie po esperancku?

— Doskonale. Jak gdyby się w ich kraju urodziła.



## Z PRZYGÓD SHERLOCKA HOLMESA.

— Mój drogi Watsonie — powiedział pewnego wieczora do mnie Sherlock Holmes, gdyśmy siedzieli wygodnie przy kominku — mój drogi Watsonie, ten klucz od zatrasku, który trzymam w ręku, jest jeszcze jedynym dowodem, że zwykły przedmiot codziennego użytku może nam wszystko powiedzieć o swym właścicielu. Trzeba do tego tylko trochę spostrzegawczości i logiki.

Zaciągnął się dymem ze swej ulubionej fajeczki i mówił dalej:

— Oczłowiek, do którego należy ten klucz, jest kawalerem. Należy do lepszego towarzystwa. Przebywa wiele poza domem i prowadzi bardzo niespokojny i nieregularny tryb życia. Żyje od wielu lat w Londynie, ale urodził się w hrabstwie Devonshir. Rodziców utracił, będąc małym dzieckiem. Jest wysoki, szczupły, gładko wygolony i namiętnie pali fajkę. Pewne oznaki wskazują, że często styka się z przestępcami. Jest to zresztą człowiek bardzo inteligentny, liczący około trzydziestu pięciu lat... Dlaczego robisz taką zdziwioną minę?

— Hój drogi Holmesie — odparłem, oszłomiony tą genialną przenikliwością — jestem przyzwyczajony do twej zdumiewającej zdolności obserwacyjnej, ale nie mogę pojąć, w jaki sposób przy pomocy zwykłego klucza od zatrasku potrafiłeś dojść do takich wniosków...

— Jesteś poczciwym chłopcem, Watsonie — westchnął Sherlock Holmes — ale nigdy nie będziesz dobrym detektywem!

Ziewnął znużony i dodał od niechcenia: — A pozatem to jest mój własny klucz!

Mecenas Wacław.

## COŚ NA OTRZEŻWIENIE.

W kinie „Fata Morgana“ tłok okropny. Zupełnie, jakby co najmniej pieniądze garściami rozdawali! A to tylko dają nowy superfilm polskiej produkcji p. t. „Czy pan Dyzma, to mężczyzna?“. Ludzie mają łzy w oczach, tak się śmieją ze siebie, że tu przyszli...

Nagle — zamieszanie. Ktoś woła o światło. Jest światło. Patrzą, a tu młoda paniuszka płci semickiej załamuje manikiur ręk nad zemdłym starszym panem:

— Saluchna, niebożę ty mój i nieborak! Co się ciebie stało, cóż?!

Ktoś zwraca uwagę:

— Pewnie, że mógł zemdleć ten *beduin!* Tak tu duszno, że siekiere motykę piłkę gracę możnaby tu w powietrzu zawiesić!

Wynoszą go do poczekalni. Jakiś pan ma przy sobie *przypadkowo amonjak* — cuca faceta. Gdzież tam! Leży, jak młoda kłoda! Paniuszka roni łzy i t. p. Ktoś proponuje, aby wezwać Pogotowie.

Nagle zbliża się jakiś sympatyczny pan.

— Ja go ocuce! — woła. — Ja go znam, to pan *Salo Pantelefon!*

— Czy ma pan przy sobie jakiś *środek orzeźwiający?*

— Mam najlepszy, jaki istnieje dla *słomianych wdowców!*...

Podchodzi do leżącego i coś mu szeptem do ucha. I — o dziwo! P. Pantelefon *zrywa się* i z okrzykiem: „Aj-Aj!“ — — ucieka z kina.

— Co mu pan powiedział? — pyta zdumiony policjant.

— Że jego żona, *Tubka*, powróciła i idzie tu sprawdzić, czy w kinie jest *sam!*...

B. Brzeziński.



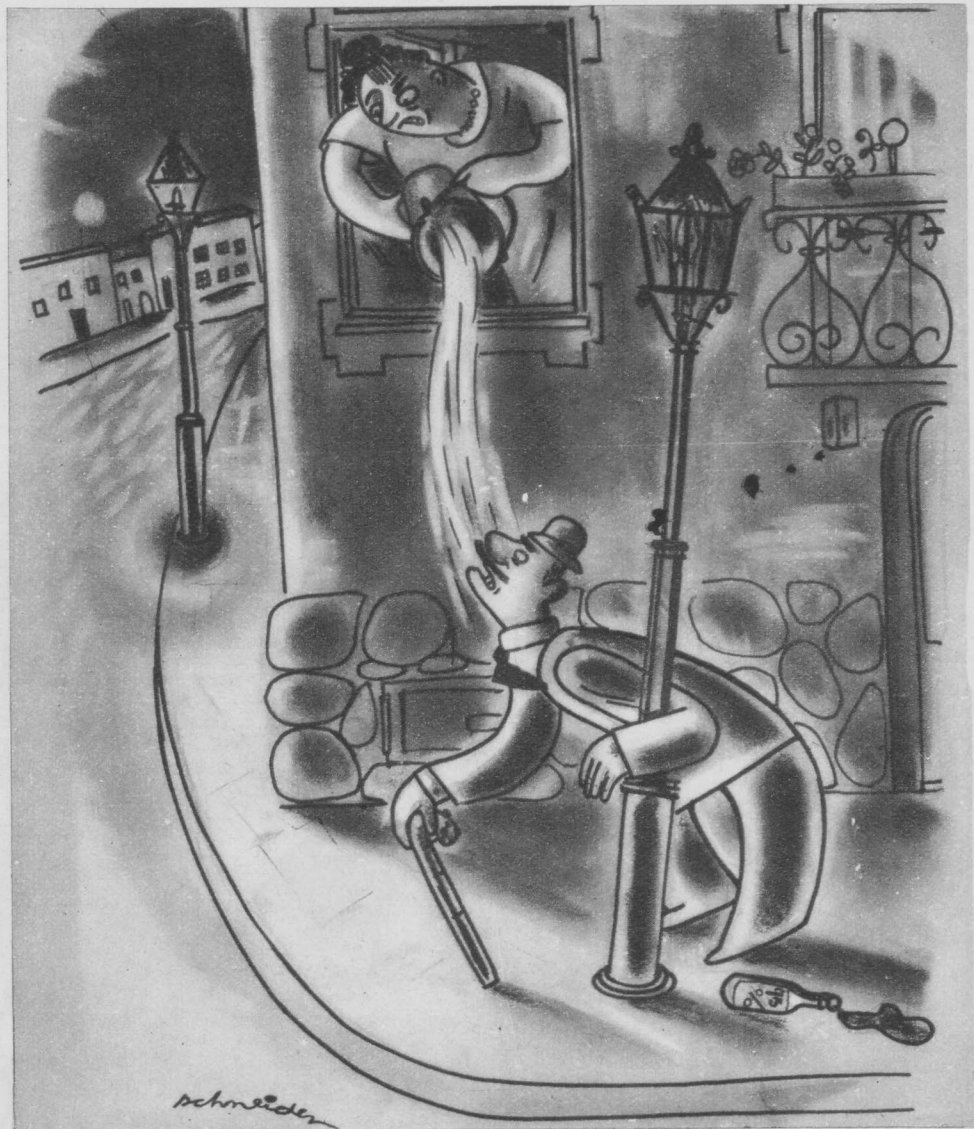
## WYBREDNY KOT.

Moryc je śniadanie. Nadchodzi kot, patrzy i oblizuje się. Moryc rzuca mu kawałek chleba, kot obwąchuje, ale nie je. Moryc rzuca mu kawałek sera, kot obwąchuje i odwraca się.

— Czeka! — woła Moryc i rzuca mu pięć groszy — idź i kup se to, co ci smakuje.

## Najlepszy środek orzeźwiający.

Rys. Br. Schneider, Lwów



Rys. Br. Schneider, Lwów

## ECHA „ŚWIĘTA GÓR“.

Jak wiadomo, nigdzie niema tak silnego i głośniego echa, jak właśnie w górach. Nic więc dziwnego, że „Święto Gór“ odbiło się szerokim echem, które dotarło aż do Krakowa, gdzie w redakcji „Wróble na Dachu“ skwapliwie je utrwalono na dźwiękowej taśmie.

Z tej taśmy dowiadujemy się, że święto wypadło doskonale. Góry przybrały odświętny wygląd i omal, że nie drżały z łatwo zrozumiałego wzruszenia. Dzięki iluminacji mogły się przedstawić w jak najlepszym świetle. Na niezliczonych szczytach oprócz ognisk bystrzejsze oko mogło dostrzec i odczytać pionowe napisy:

„W góry, w góry miły bracie!“

„Góry to wielka rzecz!“

„Kto nie był w górach, te nie zna nie!“

„Opaszmy ziemskie kolisko wspólnymi łańcuchy... górskimi“ itd.

W pewnym momencie rozpoczął się kulminacyjny punkt programu. Gen. Kasprzycki wdrapał się na Kasprowy Szczyt, z którego odbierał defiladę.

Przed generałem przesuwały się szeregi baczów i piechurów wraz z nieodłącznymi owcami i baranami. Malowniczą grupę uświadomionych huculów reprezentowały zastępy boyków. W szeregach górali dał się zauważyć sam wielki baca — Kornel Makuszczyński,

który spowodował ogólnego zainteresowania świętem nie mógł znaleźć godnych partnerów do bridża.

Najstarsi górale mieli łzy w oczach, kiedy świętujący tłum zaśpiewał: „Hej idem w las — piórko mi się migocze!“, „W murawanej piwnicy...“ i „Góralu, czy ci nie żal“.

Następnie kilku grajków przygotowało kobzy do grania i kabzy na piemiędzy. Rozległa się skoczna melodia i kilkuset górali żyjących z wynajmowania izb letnikom zatańczyło zbójnickiego.

Koło Giewontu zebrali się tysiące górali z zakrzywionymi nosami i ciupagami. Zrobił się taki straszliwy ścisk i natłok, że Giewont i kilka okolicznych gór poruszyło się ze swoich odwiecznych miejsc. Jeden z wspomnianych wyżej górali zauważył to i zawołał:

— Sie góry idą ruszać! Co zaś to ma znaczyć kolego Rabinowicz?! Gdzie policja — gdzie?!

— Nic to Rosenkrantz kochany... to nasza wiara góry porusza!

Napisał Felix.



## ZEMSTA PIJAKA.

— Opowiadają, że mnie *pociąga* butelka... Dobrze! Ale też i ja z niej *pociągam!*!



— *Gwattu, jeszcze mnie oskarżą o bigamję.*



## „Kanikuła“.

Rys. Charlie, Kraków



## Pomysłowy przedsiębiorca...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.